1666

Dieciume 458

BUKIET
DLA
MATEK I DZIECI.

BUKIET
DLA
MATEK I DZIECI
ALBO
WDZIĘKI DZIECIENSTWA
I
ROZKOSZE
MACIERZYNSKIEY MIŁOSCI.

Za Pozwoleniem Zwierzchności.



w WARSZAWIE.

w Drukarni Uprzywileiowanéy Piotra Zawadzkiego. R. 1794.

Kwiatek ſzczepu ludzkiego wzraſta ſtopniami, a rozwiiaiąc ſię z wolna, codziennie nowe iakie odſtania wdzięki, w których iaśnieią: ſzlachetna powaga Oyca, i miłe powaby Matki.

THOMPSON *Fin du Printems.*

W S T Ę P.

Quid leges sine moribus
Vanae proficiunt.
HORAT: Od. 10. 1. 3.

Do utworzenia tego szczupłego dziełka, więcéy się przyczyniły czucia serca moiego, niż uniesienia dowcipu. Ile razy zdarzyła mi się iaka chwila wolna od prac stanu moiego, poświęcałem ią rozważaniu wdzięków i powabów Wiosny ludzkiego życia, téy nadobnéy i uprzeymey Epoki dni naszych, któréy niewinne rozkosze, każdy cnotliwy przypominać sobie lubi.

Zdaie mi się za tém, że osnowa iego będzie w guście wszystkich wieków, wszystkich Kraiów, że będzie stósowna do każdego gatunku Rządu.

Zarówno Narody dzikie, iak Narody uobyczaione, kosztuią słodyczy świętych związków Natury. Nie ma na świecie tak zdziczałego zakątka, w którymby nie znano owéy wielkiéy Maxymy:

Od Cnoty i szczęścia Familiy, zawisło uszczęśliwienie Narodów.



WDZIĘKI DZIECIENSTWA I ROZKOSZE MIŁOSCI MACIERZYNSKIEY.



KWIATY.

Dziécie wzrastaiące iest iak pączek rozpukły o bok rozwiłych kwiatów.

Dzie-

Dziécie nigdy nie ieſt piękniéyſze, iak gdy ſpoczywa na łonie ſwéy Matki; bo i młodociana róża w ten czas naywonniéyſza i nayczerſtwiéyſza, gdy ią gałęź rożanego krzaku piaſtuie.

Dziécie z popędu ſaméy natury chroni ſię ſpoczynku, tak właśnie iak młoda latorośl kolebaiąca ſię na pniu, którą lekki powiéw na wſzyſtkie ſtrony porywa.

Dziécie z ſiebie ſamego ieſt niczém; wſzyſtko winno hoynéy około ſiebie pieczołowitości Rodziców:

Po-

Podobnież kwiat każdy, bierze żywność z ziemi, nadobne farby od słońca, a czerstwość daie mu iutrzenka.

Nie same ogrodowe kwiaty są szacowne, i te co rosną na pustych dolinach i przepadzistych skałach, maią swoią cenę.

Słodycz rozpływa się po sercu moiém, gdy widzę grono dziatek krotofilnie pląsaiących i trzpiotaiących z sobą. Zdaie się, że widzę owe rownianki młodocianych kwiatów, które zwykły okrywać łąki, pod czas pierwszych dni Wiosny.

Dziécie, wprzód uczuwa żądło dolegliwości, nim może zakosztować słodyczy rozkoszy. Tak właśnie młody krzak róży wprzód nosi kolce nim zdoła wydać kwiat wonny.

[Familia uwieńczona licznemi dziatki, podobna iest do gałęzi bzu włoskiego, która się ugina pod wielością gronów. W niéy daią się widzieć wszystkie wdzięki i stopnie kwitnienia.

Jako jutrzenka z chlubą rozpościéra jasne swe promienie po kwiatach,

tach, które z ziemi wywiodła ; tak Matka z chlubą ſpogląda na dziatki, którym życie dała.

Dla czegoż Różę nazwano Królową kwiatów ? iuż to dla łagodności iéy zapachu, iuż dla wdzięków nadobnego iéy kſztałtu, iuż dla żywości przedziwnie uprzéymych kolorów. Podobnież, nic nie ma przyiemniéyſzego na ziemi, iak dziecię piękne i cnotliwe.

Spoyrzyi na tę młodocianą różę.... próżno wiatry wyſilaią dech ſwóy gwałtowny..... nie mogą iéy pozbawić łagodnego zapachu..... I ty Synu móy ! naucz ſię dochowy-

wać cnoty, wśrzod naywiękſzych wichrów życia.

Młoda dziewica nic nie traci na ſkromności ſwoiéy..... Wyobraża ona na ſobie piérwiosnkowy pączek róży, który ieſzcze nie przedarł błonek pokrywaiących doyrzewaiące wdzięki.

Każdy miia pyſzny a wyniosły słonecznik, ale komu miła wonność, z uſilnością ſzuka poziomego fiołka, który ſię w ſkromne zwykł przybiérać farby. Młoda dziecina, pod brudną ſtrzechą ukryta, prawie zawſze więcéy miéwa cno-

ty, niż owa, co między wyzłacanemi ściany przemieszkiwa.

Starość wymusza na nas uszanowanie, a wiek dziecinny zniewala wszystkich do miłości. Z ufnością i rozkoszą spoczywam w cieniu starożytnego i szanownego dęba, ale lubię także, a nawet wolę zbierać wonieiące kwiaty, i układac ie w równianki, około serca.

Gdy mnie smutek napada, wpatruię się w gromadki igraiących dziatek, lub w grona kwiatów, a natychmiast, same wesołe wyobrażenia bawią móy umysł.

Wiek

Wiek dziecinny ieſt czaſem weſołości i igraſzek. Wprzód ſię drzewo kwieciem okrywa, nim owoce wydawać zaczyna.

Dzieci lubią czaſem bawić ſię z ſtarcami. Podobnież gęſtwy niektórych kwiatów, lubią niekiedy krzewić ſię na gruzach, które upiękrzaią.

Więcéy wymożeſz na dziecięciu miłością niż boiaźnią. Łagodny zefir, wciſka ſię w kielichy kwiatów i zdobywa wſzelkich ich ſkarbów, a nawałność nie rozwinię-

nięte zrywa z zdziebła i nie korzyſtném ſkażeniem pſuie.

Dzieci obſypuiąc niewinnemi pieſzczotami Rodziców, pomnażaią tkliwe powaby ich doyrzalſzego wieku; tak właśnie, iak girlandy powoiu koziego, przydaią ozdoby drzewu, koło którego wiią ſię wężykiem.

Serce młodego dziecieńcia podobne ieſt do lilii, którey białości nic ieſzcze nie ſkaziło.

Miłość ſynowſka, ieſt w dziecięńciu ową drogą cnotą, która

wſzy-

wſzyſtkie inne uprzedza. Tak pączek pierwiosnki, bywa przeſtańcem i poprzednikiem wſzyſtkich kwiatów wioſiennych.

Kto nie chce by mu kwiaty więdły nie powinien ich częſto dotykać. Matka chcąca mieć zawſze uprzeymego Syna, nie będzie ſię z nim częſto pieścić.

Matka powinna ſię ſtarać o uſzczęśliwienie Syna, ale pieczołowitość iéy nie ma ſię zamieniać w ſkrzętne nadſkakiwanie. Promienie ſłoneczne ubarwiaią kwiaty; ale kiedy zbyt przypiekaią,

ieſzcze na źdźble, przyprawuią ie o zwiędłość i uſchnienie.

Jako nie wſzyſtkie kwiaty iednę maią wonność, tak nie wſzyſtkie dzieci z iednemi rodzą ſię ſkłonnościami i przymioty.

Dzieci pląſaiące w koło Matki ſą naybogatſzym iéy wieńcem. Tego tylko przepychu wolno iéy dopuścić ſię.

Niewinność ieſt naypięknieyſzym, ale nayſkazitelnieyſzym kwiatem.

Pa-

Patrzay, iak się ten Ociec cieszy i weseli, że go dzieci przechodzą w cnocie i talentach. O zaiste! był on podobien do poiedynczego goździka, który w kielichu swym nosi, zawiązek gozdzika pełnego.

Drzewo zasczepione pod ścianą lepianki, w pierwszych latach doznaie iéy opieki. Gdy wzrośnie, koleyno zakrywa swym cieniem wieśniaczy przytułek; a grubością gałęzi, broni go od wściekłości Akwilonów. Co za nauka dla dziatek!

SWITANIE.

W dziecienciu wſchód rozumu wcześnie uprzedzany bywa ſłabym poświtem zorzy zarannéy. O zaiſte! nikt nie zdoła opiſać niebieſkiéy radości Matki, gdy poſtrzega: że pierwſze promienie téy nowéy gwiazdy, powłoczą złotawą farbą niedoſtępne wierzchołki gór wynioſłych!

Gdy ciemności inſtynktu zwiną ſię, wzorem opony, przed światłem rozumu, dziecię zdaie ſię rodzić powtóre. Ta świetna pocho-

dnia objaśnia mu związki, które młode iego ſerce wiążą z innemi; iako zbliżenie ſię ſłońca, odkrywa, ciekawemu iego wzrokowi, wſzyſtkie cienia wſpaniałego obrazu Swiata.

Troſki przemiiaiące dziecieńcia tkliwie odbiiaią, gdy ie porownywamy z żywemi iego uciechami. Podobnież łagodne wyziewy, które piérwſze ſłońca promienie wyciągaią z ziemi, kſztałtuią na powietrzu mgły lekkie, które unieſione ſkrzydłami nieſtateczności i zefirów, porządne układaią cienie w rozległym obrazie niebios.

Nie

Nie tak cieſzy oczy rannego Paſterza piérwſzy oblaſk jutrzenki, iak ziawienie ſię piérwſzego uśmiechu na wargach dziecieńcia, rozweſela czułą i tkliwą Matkę.

Kwap ſię z zaſianiem piérwſzego zawiązku nauki w umyſł młodego potomka; naśladuy pilnego Rolnika, który uprzedzaiąc weyście jutrzenki, otwiera łono ziemi pod czas porankowego chłodu, i wrzuca w nie naſiona przyſzłych zbiorów.

Dzie-

Dziecię częſtokroć w kolébce daie znać, czém będzie przez cały bieg życia. Podobnież słońce, przy wſchodzie ſwoim obwieſzcza, czyli niebo, w ciągu dnia całego, pogodne lub pochmurne będzie.





IDYLKA PIERWSZA.

WSCHOD SŁONCA.

Chciwy rozkoſznego widoku jutrzenki, gdy otwiéraiąc ogniſte dnia podwoie, nayiaſkrawſze ſzafiry rozſiéwa po niebie, chodziłem niegdyś codziennie na rozległą i odludną łąkę; z którey oczy moie, chciwie ſięgały modrawych gór Wſchodu.

Dnia pewnego, na téy ſamey łące, w podłuż ſtrumyka oſadzonego topolami, (nie bez wielkie-

go

go zdumienia, bo zaledwo ſłońce bieg ſwóy rozpoczynało,) poſtrzegłem młodą dziecinę, ſzczykaiącą kwiaty; układała ie w równianki, i wiła z nich wieńce..... Wpatrywałem ſię w nią przez czas nieiaki, i wróżyłem, że dnią tego, przypadała iakowaś uroczyſtość dla ſynowſkiéy i Macierzyńſkiey miłości...... Zbliżyłem ſię, a uſzczyknąwſzy kilka ſtokroci i pierwioſnek, podarowałem ie nadobnéy dziecinie, która dar móy przyięła z ſłodziuchnym uśmiéchem. Zachęcam ią, aby naśladowała ptaków, których chłód zarankowy podniecał do świegotania; nalegam na nią, aby mi zanuciła niewinną iaką pioſneczkę.... Natychmiaſt miluchny głos iéy, duſzę

ſzę moią w zachwycenie porywa.....
a w czułém rozrzewnieniu ſerca,
z uſtek iéy niewinnych, zebrałem
ſłodki całuſzek.

Poſłuchay, dziecino miluchna!
poſłuchay rozrzewnionego Poety!

Gdy z wiérzchołku iaſkrawych
pagorków Wſchodu, Bóg dnia zba-
wienne ſwe ognie miotać zaczy-
na, cała natura wita go z roz-
rzewnieniem. Ptaſzęta świegocą
wdzięcznie po krzakach; przyglą-
daią ſię, z pomiędzy gęſtych gałę-
zi, bogatemu widokowi roziaśnio-
nego horyzontu. Kwiaty wycho-
dzą z zaśnięcia, i roztwiéraią kie-
lichy ſwoie przed ożywiaiącą ia-
ſnością wſchodzącéy gwiazdy.

Ranny Paſtérz, z wiérzchołka gór w ſzkarłatną barwę ubranych, topi zdumiały wzrok ſwóy w promieniſtym kręgu, który ożywił całe ſtworzenie. Pod ów czas oko, może bez bojaźni, napaſać ſię młodocianym blaſkiem iego; światło którém rzuca, ieſzcze w tę chwilę ieſt mdłe i modrawe. Ale ſkoro piérwſze kreſy ſwéy drógi ubieży; gdy w tyle zoſtawi lekkie chmury które go zakrywały przy wſchodzie; gdy roztoczy po niebie ogromność ſwéy kuli iaſkrawéy, któżby był tak zuchwały, aby nań płochém ſpoyrzeniem rzucał?

I ty, nadobna dziecino! zaczynaſz bieg życia; róży niewinności kwitną na twych jagodach;

pil-

pilna jutrzenka, nie ma tyle czerstwości co ty; .... Jednakże, o iak już blizki iest czas ów, w którym nie będę mògł więcéy wpatrywać się w twe powaby, bez narażenia spokoyności duszy; kiedy już nie będę mógł dla ciebie zbiérać stokroci i pierwiosnek!





IDYLKA DRUGA.

DZIECIE WIEYSKIE.

Tkliwa Matko! chceſzże przychylić prawdziwego ſzczęścia, niewinnemu ieſtectwu, które ci winno życie? Unoś ie z powietrza ſkażonego Miaſt wielkich. Pokwap ſię z niém do przybytku wieśniaczego, aby oddychało czyſtym powiewem zefirów, i brało w ſiebie balſamiczną wonię młodocianych kwiatów. Chodź....... niechay rozkoſzne niemowlę, ſſie pierś twoią przy ſpadku ſkał rozweſelaiącego

go widoku, w pośrzodku ſcen tkliwych, które nadarza bogata odmiana części roku.

O jak ſzczęśliwe dziecię! które ſię na wſi ſchowało! Gdy doſkwierne upały lata ſuſzą drzewiny, a w rozpalonych płucach zwierząt tamuią tchnienie; niemowlę ſwobodnie ſpoczywa w kolébce ukrytéy w chłodném cieniu rozłożyſtego dębu. Gałęzie bzu włoſkiego ſłodkim napuſzczone zapachem, wiewaią ſię z wolna po nad młodocianemi uſty iego, które gotuią tkliwy usmiéch czuwaiącéy przy niém Matce. Ptaſzęta oſwoione, zgromadzone do koła dzieciny, rozwodzą ſwe świegotanie. Ich trele zamożne w odmienniéyſze

co-

coraz tony, pochrzęſt liści z któremi igraią zefiry, cichawe pomrukiwanie źrzódła w pobliſku bijącego, przytrzymuią na iego oczach ſen pokrzepiaiący, Skoro ſię tylko przebudzi; zaraz tyſiące uweſelaiących przedmiotów zachwycaią mdłe ieſzcze ſpoyrzenie; ſame tylko pienia Paſtuſzków, ſame pobekiwania owiec, na pobliz-kich pagorkach ſzczykaiących młodocianą trawkę, obiiaią ſię o niewinne uſzy.

W krótce nadchodzi wiek, w którym wiekkie członki iego, rozraſtaiąc ſię, co dzień więcéy nabiéraią czerſtwości i mocy; w którym władze umyſłu wólniéy rozpościerać ſię zaczynaią. Tak iak

ſzczep

ſzczep poziomy, rośnie, wznoſi ſię, i co moment nowych nabiéra wdzięków. Żaden dzień nie upływa, aby przy zapadnieniu w przepaść czaſów zeſzłych, nie wypłacił mu daniny ſwoiéy, powiękſzaiąc nadobność iego świeżo przyrzuconym powabem; a każda jutrzenka, ſpędzaiąc ſen rozkoſzny z ocząt podraſtaiącego dziecieńcia, widzi ie czerſtwiéyſzémi piękniey-ſzém.

O iak obfity potok rozkoſzy płynie po ſercach dwoyga małżonków, gdy ie po piérwſzy raz uczą, iak pulchną ſtopką, ma deptać młodocianą darń łąki kwieciem przeſianéy! O iak ſię cieſzą! o iak ſłodka zaymuie ich radość! iak czule do

ſerc ſwoich przyciſkaią ten luby owoc niewinnéy i czyſtéy miłości!

O wy! którym nie rzadka, wylé-wać piéſzczone łzy tkliwości! Wy duſze cnotliwe! nauczcie nas, czyli ſerce człowieka, może znać żywſzą radość, nad radość dwoyga wiernych miłości nieſkażonéy i cnocie mał-żonków: którzy przebywſzy lata nieſpokoyności i trwoźliwego pie-czołowania, poſtrzegaią w reſzcie, iż ſię w drogiém ich dziecięciu roz-wiiaią władze umyſłu; że młodo-ciane jego ſerce, poczuwa błogoſła-wione przyſtępy wdzięczności!



IDYL-

łek, albo ſtokroć w gwiazdeczki przybraną; ułożywſzy z nich rowniankę przeplataną ſitowiem, biegłem ku niéy z ofiarą kwiatków, które oznaczały zakwitaiące w mém ſercu owoce wdzięczności..... Niekiedy, ruchliwym nurtom ſtrumyka powierzałem tę mdłą daninę miłości Synowſkiey.....Równianka dychaiąca czérſtwością kwiatów, płynęła po powierzchni poſmykliwéy wody, ſam śrzodek łąki przerzynaiącéy; a ia krzykiem radoſnym, oſtrzegałem o blizkiém iéy nadéyściu tę dobrą matkę: która ſiędząc w cieniu podſtarzałéy wiérzby, chwytała na przeſmyku moie kwiatki, aby w nie ſwe pierſi przybrała...... Niekiedy także, zachodziłem na iey miłość niewinném po-

dèyściem...... Pròżno, do koła ſiebie, ſkrzętném rzucała okiem...... nigdzie ſpoſtrzédz nie mogła Syna..... wołała go...... Co raz nieſpokoyniéyſza, znowu go po imieniu wołała...... Aż oto, wyſkoczywſzy z iamiſtego pnia nadbutwiałéy wiérzby, nagle i z uśmiéchem ſtawam w iéy Obliczu, rzucam ſię na ręce ku ſobie wyciągnione, a tyſiączném pocałowaniem, opłacam tkliwą o mnie trwożliwość.

O nadobne! o miluchne łąki! iak rozkoſzną, iak dotkliwą pamiątkę wzbudzacie w mém ſercu!





IDYLKA TRZECIA.

Ł Ą K I.

Rofkofzne łąki! obfzérny cholebaiącego fię ftworzenia Teatrze! Łąki, rożnobarwym kwieciem mifternie upftrzone, na które natura fzczodrobliwie wylała nieprzeliczone Królestwa krzewnego fkarby, pozdrawiam was uprzéymie! O iak widok wafz ieft wdzięczny! gdy łagodne zefiry na przefad igrać zaczynaią na łonie wafzém; gdy okrąg słońca, na famém zeyściu z horyzontu, przez tłumną drużynę jaſkrawych obłoków, rzuca

na was ſwe oſtatnie promienie z złota i z ſzkarłatu ſnute!

O łąki nadobne! ileż razy, w pięknéy porze dziecieńſtwa moiego, przebiegałem was płochemi krokami, pod ſtrażą Matki, któréy oczy łzami rozrzewnienia zaſzłe, troſkliwie śledziły każde poruſzenie moie! Ach pomnę! iak wdzięcznéy koſztowała radości, gdym przed nią podſkakiwał wzorem młodego iagnięcia; gdym pląſał goniąc rozmaite zakręty wężykiem płynącego potoku; lub gdym ſię pieścił z bekliwemi owieczkami, które ſię nie lękały mych igraſzek!..... Niekiedy ſchodząc iéy na chwile z oczów, ſzczykałem podług upodobania albo wonny fio-

łek,

niu talenta! ale nie zbędne źrzodło okrutnych trosków dla wszystkich Matek, wahaiących się pomiędzy żądzą oglądania potomstwa swego w zupełnym blasku wcześnego oświecenia, i pomiędzy boiaźnią, by snadź wybuiały dowcip, nie skaził kwiatu krewkiéy ich niewinności!

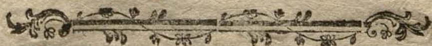
W poblizkim a równie odludnym zakątku, od dawnych czasów założył sobie schronienie pewien Starzec, który szczęśliwie wybrnąwszy z bystrego wiru spraw światowych, oswobodzony od zgiełku i niewoli towarzystw tłumnych, ostatnie lata życia swoiego, przepędzał spokoynie, i w trudném do

wy-

wyobrażenia zachwyceniu nierychło poznanéy ſzczęśliwości.

Młodzi naſi małżonkowie, na iego łonie, poſzli ſzukać zaſpokoienia ſwéy trwogi. Racz nas zbogacić, cnotliwy człowiecze (*tak rzekli do niego*) drogiemi ſkarbami długoletniego doświadczenia. Naucz nas, iak bez zrażenia nadobnéy płochości dzieciénſtwa, można zaſzczepiać w tém wieku rzetelne oświecenie; iak można wpoić w ſerce dziecięcia rzetelną miłość cnoty, nie tłumiąc w niém żywości, ani zarażaiąc umyſłu ſzkodliwą poſępnością: iak go można oſwoić z odwiecznemi prawdami poważnéy i ſurowéy moralności?

(*Sie-*



IDYLKA CZWARTA.

PIERWIASTKOWE OSWIECENIE.

W oddaleniu od Miaſt wynioſłych i dumnych, w których burzliwe namiętności na przeſad rozwodzą ſwoie pogromy, a nieumiarkowane w zapędach wściekle ſię ſtrącaią, niby ſpienione wały rozjuſzonego morza; w głębokiém i cichém uſtroniu ozdobioném w to wſzyſtko, co natura wieśniacza naybogatſzego i nayokazalſzego

mieć może; żyli dway małżonkowie. Swobodna pomierność, wolność nieścieśniona niczém, pròcz uprzémych granic cnoty, i nadobne potomſtwo w koło nich wzraſtaiące, czyniły ich ſzczęśliwſzemi od naypotężniéyſzych w Swiecie Mocarzy.

Już Wioſna ſześć razy odnowiła była zieloność drzewin; już po ſześć kroć nowemi przeſiała kwiatami łąki od owego czaſu, jak promienie ſłońca, po piérwſzy raz, zaiaśniały nad kolébką nayſtarſzego ich Syna...... Nadſzedł był czas hodowania drogich zawiązków iego rozumu..... o! co to za rozkoſzna powinność dla tego, który poſiada potrzebne ku iéy dopełnie-

niu

(Siedzieli pod ów czas pod dębem ſzanownym dla licznych zmarſzczek, którego pień ſążnisty, niby drugi Atlas, podpiérał ogromne ciemnéy zieloności ſklepienie, rozpostarste po nad ich głowami, w okrytych liściami gałęziach. O kilkanaście kroków od starożytnego drzewa, młoda dziecina biegała w podłuż strumyka, który czyste ſwe zdroie staczał do poblizkiéy doliny.)

Mamy, (rzecze do nich Starzec, iak gdyby nagle światłem niebieſkiém natchniony zoſtał,) mamy pewną Xięgę, tyſiąc razy drożſzą nad xięgi wſzyſtkich owych wielkich Mędrców, którzy od początku świata, aż do dni naſzych,

byli

byli chlubą rodzaiu ludzkiego...... mamy Xięgę nieśmiertelną, którą Opatrzność trzyma zawſze otwartą przed oczyma naſzemi, a któréy głębokie i wyſokie nauki, wſzyſtkie Narody ziemi zrozumieć mogą; Xięgę, któréy świetne karty z równym pożytkiem oko dziecięcia, iak oko Starca, przebiegać zdoła; Xięgę która wmawia cześć i uſzanowanie cnoty, a w ſercach Uczniow ſwoich, utrzymuie młodość wieczyſtą..... Tą wielką, tą nieoſzacowaną Xięgą, ieſt Swiat, tudzież zdumienia godne powiązanie rozlicznych a nie przerachowanych cudòw jego.

Tkliwi małżonkowie! łzy rozrzewnienia płyną po licach wa-

ſzych, ilekroć imaginacya ponawia wam w umyśle pamiątkę niewinnych rozkoſz wieku złotego! Ach! nie trudno, wierzaycie mi, nie trudno wſkrzeſić i uwiecznić te ſłodkie rozkoſze! Przekonaycie Syna waſzego, że ſzczęście, ten ſzczep Boży, nie rośnie ani na dumnych ſzczytach wielkości ludzkich; ani za przeſtworami groźnego nawałnościami morza; że kwiat iego, który ſię kryie przed wzrokiem wyſtępku, rozwiia ſwe pączki w obliczu niewinności, a czerſtwości ſwoiéy, na ſamém tylko łonie cnoty, dochowuie. Staraycie ſię wcześnie zaprzątnąć młodocianą duſzę iego zachwycaiącemi obrazami ſzczęśliwości pierwiaſtkowe-

go Swiata. Niechay fię wraz z wami zapufzcza w owe głębokie doliny, w których, zdumiałe oko, nie uftannie nowe odkrywa piękności. O z iak wielką rozkofzą wylewać fię będzie na uniefienia żywéy wefołości; gdy zobaczy, turay *dzwonki płotowe* walczące z różą o barwę, lub *bluszcze* gęfto rozkrzewione wiiące fię do koła ftarożytnych pniów dębowych; tam *winorośle dzikie* okryte owocem, czepiące fię gałęzi drzew poblizkich, a w mifternem przeplataniu. wiiące po nad głową iego rownianki i wieńce wieśniacze; trochę daléy, długie pafma *oftrego powoiu* pnącego fię po nad fzczyty pagorków, którego rzęfifte gałązki, czołgaiąc fię w nieporządku po

naie-

naieżonym czubie ſkał, wſzyſtko przed ciekawém okiem przechodnia zakrywaią, prócz przepadziſtych boków gór ſkamieniałych!

Niechay tchnienie ſwoie zaſila czerſtwém powietrzem krzaków paruiących z ſiebie balſamiczną wonność, niechay uczęſzcza do groty cieniſtéy; do tego przybytku pokrzepiaiącego chłodu, do którego upały lata, przedrzeć ſię nie zdołaią. Niechay uſiadłſzy przy źrzódle wód żywych, które z głębi téy groty wytryſkuie; niechay ſię przyſłuchuie wdzięcznym trelom ptaſząt, tu i owdzie rozpróſzonych po zacienionych gęſtém liściem gałęziach. O nadobna i ſzczęśliwie dobrana paro! och! jeżcli w tych

chwi-

chwilach prawdziwego czucia, zdołasz korzystać z dzielnych wrażeń, które w iego sercu powabna natura skutkować będzie, wszystkie twoie żądania uiszczone zostaną! Już dusza iego poczuie świętość Bostwa, i przedziwną miłość cnoty; już odtąd, zawsze będzie tak czystym, tak czerstwym, iak sama natura.

Te to ustronia rozkoszne wybiérac trzeba na Teatr pierwiastkowego jego oświecenia, i początkowych nauk. Nie wachay się, siadłszy o bok niego, nie wahay się, malować, na bacznéy duszy dziecięcia, obrazu życia prostego i skromnego Patryarchów; ale go maluy nayprzyiemmieyszemi farbami.

Te błogosławione dziatki Nieba, tak czyste iak kraina któréy powietrzem oddychali, nie znały ani niespokoynych trosków, ani skrzętnéy ambicyi; cały dzień przechadzali się po między drzewem palmowym, pędząc przed sobą stada wielbłądów, wołów i innych bydląt....... O wieku prawdziwie złoty! wieku szczęśliwy! w którym milczały namiętności, w którym panowała niewinność, w którym skromność przemieszkiwała między synami ludzkiemi! Pod ów czas ludzie, mniéy maiąc kunsztów, mniéy potrzeb doświadczali: jarzyny, owoce, nabiały, zdobiły ich stoły wieśniacze; a jeżeli kiedy przybiérali się w powierzchowną rozrzutność, to pe-

wnie

wnie w ten czas tylko, gdy ſzło o uroczyſte dopełnienie gościnności, lub gdy trzeba było dać okazalſze dowody przychylności, ku odwiedzaiącemu ich domy przyiacielowi albo ſąſiadowi.

Boże! iak weſołe, iak przyiemne było to życie paſtuſze, którego godziny płynęły wſzród rozważania natury! Niekiedy, powoduiąc ſię natchnieniem miłości tém otwartſzéy, im niewinniéſzéy, bawili ſię tańcami i używaniem ſpokoynéy rozkoſzy: niekiedy przebiegaiąc darń kwieciſtą, zdumiéwali ſię nad bogatą rozmaitością mięſzkaiących w niéy owadów; niekiedy, nakoniec, leżąc w cieniu ſkały, lub pod uſtronnym namio-

tem,

tem, unosili się w duchu ku wielkiemu Jestestwu, które tyle postwarzało cudów; a szczypiąc cwiczonym palcem dzwiękliwą arfę, nucili ku Jego pochwale Pienia zachwycaiące całe stworzenie......

Tym to sposobem wszystko co tylko świat zawiéra, dla człowieka umieiącego stosować doskonale rzeczy, staie się zrzodłem obfitém nayczystszéy i niebieskiéy moralności.

O Boże! Jestectwo odwieczne! wielki i niepoięty Rzemieślniku Swiatów! nayywyższa a nieogarniona Poiętności, któraś stworzyła człowieka do celu zapewne godnego wielkości Swiata i myśli!.....

nie, nieodmowiłaś, przybranemu w tak dotkliwe powaby dziecieństwu, nie odwowiłaś mu ſpoſobności do mocnego uczucia dobrodziéyſtw Twoich! I owſzem, żadne ſerce nie zdoła ſię zdobydź na tak czyſte i tak żywe unieſienia ku Tobie, iak ſerce jeſtectwa z poufalonego z niewinnością! Cnotliwa Matko! a więc przyśpieſzay ſzczęścia Synowi twoiemu. Day mu poznać opiekuńczą rękę Boſtwa, w kwiatach, w owocach, w plonach pól i winnic; w rozłożeniu gòr i w upiękrzeniu gwiazdami zaſłanych niebios. Wyryy głęboko na ſercu iego te kilka ſłów, ktòre w czaſie, wzorem tarczy nie przebitéy, będą ſię ſtatecznie opiérać wſzyſtkim zbrodniczym uſiłowaniom bezbożności:

Ka-

Każdy liść drzewa rozkwitłego, w oczach Mędrca, iest kartą Xięgi nauczaiącéy znaiomości Stwòrcy.

O cnoto! cnoto uprzeyma i nadobna! w ten czas dopiéro zaczęłaś bydź nieznaiomą na ziemi, gdy cię świętokradzka nauka, zaczęła, uczoném rozbiorem, w ſwych dumnych Xięgach roztrząſać. Popiſali przewlekłe rozdziały o ſzczęściu, a nie pomyślili nawet o tém, że iedno uważne ſpoyrzenie na owieczkę niewinną, łagodniéyſze i dzielnieyſze czyni wrażenie na ſercach, niż wſzyſtkie wyſilone mowy nayznakomitſzych Piſarzy.

Jakże uſpoſobić, iak nałożyć to młodociane ſerce do Dobroczyn-

 no-

ności, téy nayſzacowniéyſzéy Królowy cnòt ludzkich? Poczciwa Matko! powtarzay mu częſto. *O ukochany Synu móy! ſtaray ſię bydź podobnym do tych drzew obciążonych owocem, zaſzczepionych z oboiéy ſtrony drogi; patrzay, wſzyſtkim użyczaią ſwego cieniu i owoców, tym nawet, którzy ich plony otrącaią kamieńmi.*

Jakże mu obmierzić widoki płoche? Podſuwaiąc częſto pod oko iego, poważne, i okazałe. Uczęſzczay wraz z nim na wznioſléyſze pagorki, z których wzrok może objąć całą okolicę horyzontu. Przypatruy ſię świetnemu okręgowi ſłońca, iak ſię ſpuſzcza z niebios, przebiiaiąc grubą maſſę mgły

zafar-

żafarbowanéy ogniem. Przypatruy ſię iak ta kul~ iſkrząca czerwonym płomieniem, grąźnie ſtopniami w Zachodzie...... patrzay iak okazale, oſtatnie iey promienie, obiiaią ſię o ciemnieiące chmury... ...... ſpoyrzyi na te mienione paſma blednieiącéy zieloności, na których wżrok człowieka rad tak ſwobodnie ſpoczywa..... i na te nieſkończonym kunſztem cieniowane farby, których wdzięku i piękności, żadne pióro wyrazić nie zdoła.

Chceſzże nacieſzyć ſię wraz z niém ieſcze wſpanialſzym widokiem? Gdy noc przywróci zaciſze ſpracowanéy dziennéṁ ruchem naturze, gdy milczenie powſzechne naſtąpi po dziennéy wrzawie, po-

kwap

kwap ſię na zwilżone roſą dobroczynną łąki, bierz w ſiebie zczerſtwione chłodem powietrze, a zaſilona wyparowanym z kwiatów balſamem, rozważay nie przeliczone gwiazd orſzaki, ſtróy iaſkrawy ponurego ſklepienia niebios. Przebóg! co za głęboka przepaść okazałości, wielkości i niedorównanych bogactw! Ludzie ſkażonego ſerca zamykaią ſwe oczy przed tym rozpoſtartym ſkarbem wſpaniałości wſzelakiéy, nie chcą wznoſić wzıoku ſwego ku firmamentowi, bo ich ſumnienie, czyta w niém obwinienie ſwoie. Ale któż zdoła wyrazić ſłodycz owego zachwycenia, którego doświadcza niewinność, ilekroć ſpoyrzy na jaſność gwiazd migaiących, na bladawe promienie

Xiężyca, których blaſk niewinny, tak trefnie pomnaża wdzięki ciemności pogodnéy nocy. Duſza cnotliwa, dopokąd żyie na ziemi, w niezmiernéy prawie zoſtaie odległości od tych światów jaſkrawych, ale za pomocą żartkiey myśli, i z tego padołu, przedziera ſię aż do naywyżſzych onych granic. O iak wielki tłum ſtoſonków odkrywa, w téy chwili, pomiędzy gwiazdami a ſobą! Czyſta i nienaruſzona, iak płomień, którym one połyſkuią; zawſze iednoſtayna a bez przeſtanku w czynności i poruſzeniu, wzorem wartkiéy ich maſſy; i ona i tamte, wraz ręką Wſzechmocności wyrzucone na przeſtwór ſtworzenia, zdaią ſię na wzaiem pytać, zdaią ſię na wzaiem z ſiebie badać niedości-

głych przymiotów Tego, który był ich Sprawcą. W tém rozległém a wklęsłem zwierciedle, zawieszoném po nad sobą, dusza niewinna widzi się, poznaie przedziwne swoie przymioty, w rozważaniu ich tonie..... Rozkochana w dotkliwych powabach własnego Jestectwa, iak niegdyś Narcys baieczny w sobie samym, nurza się w łonie nieskończoności, zdumiéwa się nad niedościgłą pięknością Istoty odwieczněy, któréy tylko słabym iest sama obrazem.

Starzec, przez całą tę mowę, w nadzwyczayném był poruszeniu; na twarzy wywędzonéy wiekiem, jaśniała czerstwość duszy wzmocnionéy miłością cnoty i prawdziwéy mądrości. Dway małżonkowie

wie naſi zdumiéwali ſię nad głębokością rad iego; okazałe i bogate wyobrażanie piękności oraz wielkości dziéł Pana, zachwycało rozrzewnione ich ſerce; gdy ſkończył, tkliwym po ſobie ſpoyrzeli wzrokiem, a uronieniém kilku łez rozkoſznych, powinſzowali ſobie, iż za nie długo będą mogli korzyſtać z tak zbawiennych nauk. Słońce przed kilku minutami błyſnęło oſtatnim uśmiechem żegnaiąc ſię z ſkałami gór przepadziſtych. Już roſa zwilżała darń ulubioną ſobie. Puścili ſię tąż ſamą drogą ku wieśniaczemu pomieſzkaniu ſwemu, te ſłowa rozrzewnionym głoſem wyrzekłſzy: Szanowny i czci godny ſtaruſzku! nabyłeś w ſercach naſzych nie odzownego prawa do wiekuiſtéy wdzięczności. Nie ina-

czéy, już odtąd rozkładać będziemy, w oczach ſyna naſzego, świetne karty ogromnéy Xięgi natury!... a gdy wzruſzony tém mnoſtwem cudów, przeięty tak wielką wſpaniałością, opojony tak nieprzebranemi wdziękami, zacznie wydoływać nowym ſwym rozkoſzom, ku twemu uſtronnemu ſchronieniu zwrócimy oczy naſze, i uſtami czyſtéy wdzięczności błogoſławić będziemy temu, który nam objawił jak Swiątynię oświecenia i nauki przyſtraiać w wieńce i równianki wonieiących kwiatów, aby do niéy płoche ſerce dziecieńſtwa przywiązać.



MIŁOSC

MIŁOSC SYNOWSKA CHINCZYKOW.

U Ł O M K I.

Xiąg Prawodawczych Religii Chińſkiéy, o Miłości Synowſkiéy i Macierzyńſkiéy.

I.

Naypięknieyſze kwiaty wyraſtaią na kunſztownych rowninach ogrodów, ale naypożytecznieyſze zioła, ſama natura hoduie na polach uſtronnych. Na Dworach i po Zamkach, daie ſię widzieć blaſk i okazałość miłości Synowſkiéy, ale tkliwych iéy zabiegów nayczęściéy w ościeniach niżſzego ludu doſtrzeżeſz.

II.

II.

Dziécię, nie maiąc innego przewodnika prócz wrodzonéy ſkłonności ſerca, uśmiecha ſię do Oyca i Matki; pieści ſię z niemi; oddaie pocałowanie za pocałowanie; poſzukuie ich obecności wzrokiem przywołuie mdłym a płaczliwym głoſem. Z chęcią dla nich uſtępuie nayulubieńſzych czaczek; kładzie im w uſta nayſmaczniey ſzy kąſek którego pożywa. Lubi na ich ręku przebywać, z przykrością porzuca ich łono, a ſłodkie ich ſłowa, cieſzą ie w dziecinnym ſmutku, i koią w wſzelakich żalach. Dzieci wſzyſtkich kraiów iednakowe ſą w téy mierze, bo natura wſzędzie ieſt iednakowa.

III.

O niezmierności miłości Synowſkiey, jakże przedziwna ięſteś! Czém

ieſt

ieſt porządny gwiazd obrót dla firmamentu, czém płodność niw żyznych ieſt dla całego okręgu ziemi, tém miłość ſynowſka bywa ſtatecznie dla Narodów i Mocarſtw. Niebo i ziemia iednakowym zawſze obyczaiem pełnią ſwe ſprawy. Niechay ich naśladuią Narody, a zgoda i harmonia będą tak ſtatecznie panowały na świecie, iak ſtatecznie Niebo użycza światła, a ziemia ſwych płodów.

IV.

Miłość Synowſka ieſt cnotą ſerca, ale nie tylko w ſamych iego granicach przebywa. Wzorem żartkiego ognia, który roztacza ciepło i światło na wſzyſtkie poblizkie rzeczy.... przedziéra ſię zewnątrz, jaśnieie w poſtawie, w ſłowach, uczynkach, zgoła w całém pożyciu; nigdy nie przeſtaie przyświecać uſzanowaniem i przywiązaniem bez granic.

V.

Miłość Synowſka rodzi ſię w człowieku razem z człowiekiem; wieńczy go kwiatami w kolébce; i wprzód ieſzcze wiodzie do heroizmu, niż go poznać, niż imię iego wymowić może.

VI.

Szczęśliwy, kto ſtarościOyca i Matki może odpłacić opieką te trudy i mozoły, których ſobie nieoſzczędzali, hoduiąc dziecieńſtwo iego!..... Szczęśliwſzy ïeſzcze, kto im obficie nadgradza wſzyſtkie ich uśmiechy, pieſzczoty, radości; a każdy krók ſwoiéy ku nim wdzięczności, ożywia dzielnością prawdziwego czucia! Wiek podeſzły ieſt wtórém dziecińſtwem. Czemużby miłość ſynowſka nie miała poſtąpić tak daleko, iak miłość Oycowſka i macierzyńſka?

VII.

Syn poczciwy ma ſobie za iſtotny obowiązek, kochać, ſzanować i czcić; cieſzyć, rozweſelać, bawić, i uſzczęśliwiać; wſławiać i unieśmiertelniać ſwoich Rodziców.

VIII.

Kto miłość ſynowſką i braterſką udoſkonalił w ſercu, wchodzi w ſpołeczność i powinowactwo z Duchem rozumnym, a chwała którą ſię okrywa, napełnia niezmierne a odległe okolice, które cztéry morza otaczaią.

IX.

Przyiaźń braterſka, w zamiarze natury, ieſt naypierwſzą przyiaźnią. Taż ſama natura zaraz od piérwſzych lat dzieciéńſtwa, zaſzczépia w ſercach rodzeńſtwa wſzyſtkie uczucia ſtanowiące ten święty związek: uprzeymość, otwartą ſzczerość,

rość, chęć przeſadzania ſię w przyſługach, i nieznaiące podeyrzliwości zaufanie. Kto tłumi te naſiona cnoty ieſt poczwarą; kto rozkrzewienia ich zaniedbuie, nie ieſt człowiekiem; kto z młodości pielęgnowane w dalſzym wieku traci, złe i dzikie ma ſerce.

X.

Kunſzt rycerſki i nauki, Handel i Rzemiosła, mogą nadać okazałości i blaſku Mocarſtwu; ale ſamo tylko rozkrzewienie miłości ſynowſkiéy, może ie uczynić ſzczęśliwém.

XI.

Syn podcinaiący drzewo zaſzczepione ręką Oyca, ſprzeda tanio dom, ſwoim nakładem i pracą ſtawiany.

XII.

Nie raz wielcy Ceſarze zieżdżali do wioſek, aby ſię z bliſka cieſzyli

rozkoſznym widokiem Familii w kilka pokolenia rorrodzonéy, którą, miłość ſynowſka utrzymuie wśród pokoiu, między granicami iednego ogrodzenia.

XIII.

Syn boiący ſię aby łoſkotliwy grom piorunu nie obudził Rodziców, nie lęka ſię, by ſnadź nie uderzył w niego.

XIV.

Owe wielkie i nadęte imiona, które ſobie pewniMocarze Swiata, w uniesieniu pychy, przywłaſzczyli, nie tyle znaczą, co te dwa ſłowa tak proſte, tak poſpolite, tak gminne: *Oyciec. Matka.* Niemi poczciwa ſtarożytność uwieczniała pamiątkę dobrych Monarchów, którzy kochali poddanych iak właſne dzieci, i pomyślnie dokonali wielkiego zamiaru

uczy-

uczynienia ich ſzczęśliwemi przez naprawę ich ſerca i obyczaiów.

XV.

Miłość ſynowſka ieſt iedyną cnotą, która zaraz od kolébki walczy z namiętnościami. We wſzyſtkich klimatach iednakowe rozradza uczucia ſerca, iednakową w dzieci tchnie ſtaranność o Rodzicach. Barbarzyniec błąkaiący ſię po laſach za przewodnictwem potrzeb ſwoich, lepſze i wyraźnieyſze w ſercu ſwoiém czyta przepiſy względem powinności należnych Oycu od Syna, niż człowiek uobyczaiony w Xięgach wytwornych Mędrców.

XVI.

Kto z uſzanowaniem podnoſi z ziemi kiy Oycowſki nie będzie śmiał uderzyć pſa iego. Kto ziéwa ſłuchaiąc ſtarych powieści Oyca, ani łzy nie uroni przy iego zgonie.

XVII.

Ten tylko pocieſzyć może cnotliwego Syna opłakuiącego śmierć Oyca, kto wraz z nim leie łzy prawdziwego żalu, i kto wſpolnie z nim czuie wielkość nienadgrodzonéy ſtraty.

XVIII.

O iak wielką moc ma nad ſercem Oyca lub Matki, iedno ſłowo, iedna łza, iedno weſtchnienie dziecięcia! Po tyſiąc razy zawiodli ſię na ich znaczeniu, a dotąd im ieſzcze wierzą.

XIX.

Kiedy wielcy Panowie nie miéwaią czaſu bydź w ſamym ſkutku Oycami; dzieci ich nie miewaią czaſu do pałania ku nim prawdziwą miłością.

XX.

Nigdy Syn niewinnym bydź nie może, gdy go właſna Matka ma za wyſtępnego.

XXI.

Nie potrzebowaliśmy żadnych woyſk na odparcie Barbarzyńców, gdy ich miłość Synowſka zwabiała ku naſzym granicom na dziwowiſko ſwéy cnoty.

XXII.

Portret Oyca, dla ludzi obcych, ieſt tylko obrazem; ale dla Syna ieſt Xięgą, która go uczy wſzyſtkich powinności i pobudza do gorliwego onych wykonania.

XXIII.

Miłość Synowſka bardzo wielu ubogich zbogaciła, ale nigdy nie zubożyła bogatego. Częſtokroć nową dzielnością ożywiła talenta, ale

nigdy

nigdy w podlocie nie wftrzymała żadnego geniufzu. Wiele ferc podbiła cnocie; ale nigdy naymnieyfzym wyftępkiem nie fkalała nikogo. Bardzo wielu uczyniła fzczęśliwemi, ale nigdy nikogo nie przywiodła do nędzy.

XXIV.

Syn czuły a cnotliwy nie ma żadnéy żądzy, żadnéy fkłonności właściwéy fobie; co fię podoba Rodzicom i jemu fię podoba; co ich ferce trapi, na to i iego dufza boleie. Jakoż ftarożytni zwykli byli mawiać. Ci Rodzice i te Matki naywiękfzéy doznaią od dzieci miłości, ktòrzy i które naydzielniéy kochaią cnotę.

XXV.

O ukochana Matko moia! twoie ręce były piérwfzą moią kolebką! Wchydząc na świąt zaftałem twe

pier-

pierſi ku karmieniu mię, twe ſzaty ku osłonieniu mych członków, twe łono ku ogrzaniu ciała moiego; twe tkliwe pocałowanie ku ukoieniu mych dolegliwości, twe pieſzczoty ku ubawieniu niemowlęcéy méy duſzy!

XXVI.

Czcić i kochać Rodziców ſwoich dopokąd żyią, płakać i żałować ich ſtraty gdy umrą, ieſt głowném dopełnieniem praw zaſadowych ſpółeczności ludzkiéy. Kto względem nich dopełnił wſzelkiéy ſprawiedliwości, tak za życia, iak po śmierci, chwalebnie przebiegł rozległy okres miłości Synowſkiéy.









